

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.
 Redakcja i ekspedycja: Plac Wilhelmowski No. 8.
 Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmowski No. 4.
 Dziennik Poznański
 wydawany codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
 świątecznych.
 Przykłady pojedyncze sprzedają się w eksp. po 2 gr.
Cena ogłoszeń (insetów):
 pierwsza drobna 1 gr. 6 fen. — Reklamy 6d wiersza
 drobna 3 gr. (incl. tem.)
 Listy
 do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
 frankowane.

Przedpłatą kwartala
 wysiła w Poznaniu 2 tal. 15 gr., w monarchoi pruskiej
 2 tal. 1 gr. 3 fen., w Austrii 5 gul. 41 cent., w Niem-
 czech 3 tal. 18 gr., w Francji 18 fr., w Anglii 1 £ 5 s.,
 w Szwajcaryi 5 tal. 15 gr., w Danii 4 tal. 25 gr., w Wło-
 sach 28 fr., w Rumunii 30 fr., w Szwajcaryi 25 fr., w Bel-
 gii 15 fr., w Turcyi 25 fr., w Ameryce 6 dol.
Przedpłatą i ogłoszenia
 przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w mo-
 narchoi pruskiej oraz w państwach do związku poczo-
 nego niemiecko-austriack. należących urzędy pocztowe.
 W innych krajach są tylko nasze agencye, za których
 pośrednictwem (sob. ni.) można także przysłać ogło-
 szenia do ekspedycyi Dzienn. Poznańskiego.
Rekopisma
 nadsyłano redakcyi nie zwracają się i będą
 niszczone.

AGENCYUR DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

Wrocławiu: **Kary & Przedoekl**, Schuhrbrücke 7 i **Jenke & Sarnghausen**, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: **Ignacy Herock**, ulica Halicka 240. — W Szwajcaryi: **Haasensteln & Vogler** w Bazylei. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): **Librairie du**
Comptoir, Rue de Tournon No. 16 i **Mr. L. Ploński**, 20 Rue des Tournelles. — W Brukseli: **Dubols**, directeur des salons de lecture Galerie de la Reine 10. — W Londynie: księgarnia **H. Boder**, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Agenc-**
ya do przyjmowania ogłoszeń: Na całą Francję w Paryżu: pp. **Havas, Lafitte, Bullier & Comp.** Place de la Bourse, nr. 8. — W Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie n. M. i Wiedniu: **Haasensteln & Vogler**. — W Lipsku: **Engonlusz Fort.**

Z powodu święta uroczystego Dziennik jutro nie wyjdzie.

POZNAŃ, 30 maja.

Wiadomości dzisiejsze są nader szczupłe i znamio-
 stagnacyja, jaka z powodu zebrania się prawdopodobnie
 za dni kilka konferencji w Paryżu, zapanowała w kwe-
 stjach dziś najbardziej zagrażających pokojowi europej-
 skiemu. Dzienniki północne nie przestają dokumen-
 tować swych pokojowych chęci i nadziei, zachowując
 prawie najwłaściwszą, bo jedynie mogącą zażegnać bu-
 rze w sprawie kompensacji terytorjalnych wymowne mil-
 czenie. Projekt francuski o tyle tylko, jak to już wczoraj
 omawialiśmy, znajduje w Berlinie poparcie, o ile doty-
 czy wynagrodzenia Austrii za Wenecyę krajami słowiań-
 skimi należącymi do Turcyi. Nasamprzód, nie by to
 nie kosztowało, a powtóre nadałoby cesarstwu ra-
 cionem charakter przeważnie słowiański, tem samem
 wytrąciłoby Habsburgom berło supremacji w Niem-
 czech, które naturalnym przebiegiem rzeczy odziedziczy-
 monarchowie pruscy. — Natomiast o wynagrodzeniu
 Austrii za aneksję księstw nadelbiańskich, i o ustąpieniu
 jej północnego, jak wiadomo, czysto duńskiego Sze-
 legu, nie chce Nordd. Allg. Ztg. i jej koleżanki wcale
 pisać. W dzisiejszym artykule wstępnym oświadczają
 się, że od załatwienia kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej
 był gabinetu pruskiego, zależy, czy Prusy będą
 w tym wem niezależnym, nie dającym się już nadal
 politykę wiedeńską wyzyskiwać do interesów
 austriackich, już to ku terroryzowaniu Wzwiązku niemieckiego,
 to ku temu, aby je Związek za poduszczeniem Austrii
 porzucił — lub nie. Kwestya zatem szlezwicko-hol-
 sńska niewłaściwie, zdaniem Nordd. Allg. Ztg.,
 w ostatnich czasach tę nazwę, gdyż nie o księ-
 stwa nadelbiańskie, ale o potęgę Prus tu chodzi, i w tej
 sprawie ma konferencya na drodze pokojowej rozstrzy-
 gnąć. — Z tych słów organu p. Bismarcka widzimy, iż nie
 będzie zadanie zgromadzonych w Paryżu dyploma-
 tów w Paryżu przedłużać tylko nieznaczny stan
 wojny, a gorszego niemal od wojny.
 W sprawie księstw nadelbiańskich żadna wa-
 żniejsza nie została zmiana. Konferencya rumuńska w Pa-
 ryzu wprawdzie wybrał księcia Hohenzollern za
 „prawny”, jak się wyraził p. Layard w izbie gmin
 w Londynie, ale przecież nie upoważniła żadnego z mo-
 twów do interwencji, wskutek czego Turcyi zapowiedzia-
 wkroczenia wojsk swych do Mołdawii nie wykonają
 i, jakkolwiek znaczne siły nad Dunajem gromadzi. —
 Czasem młody gospodarz zasiadł na tronie, stara się
 zrymierzonych i w tym celu zapewne wysłał pp. Costa
 i Bazylego Boeresco do Petersburga, aby u dworu
 rosyjskiego zanieśli prośbę o rękę księżniczki Leuchten-
 berckiej. — Przebieg wypadków ostatnich w Rumunii
 Wschodnie podają korespondenci nasi z Bukare-
 st i Carogrodu, na których ciekawe listy zwracamy
 się czytelników.
 W Paryżu uważy publiczności głównie zajętą kon-
 tami, które niebawem w pałacu elizejskim się zgro-
 madzą. Początkowo zasiadać na nich będą uwierzyteli-
 ni dworze tuieryjskim ambasadorowie i posłowie; a do-
 pdy, gdy tym udało się wynaleźć podstawę do zgody,
 czas przybędą do Paryża osobiście ministrowie spraw
 publicznych obojczych mocarstw, aby dobić targu.
 Gabinet hr. Russella ponosił onegdaj dotkliwą klę-
 w parlamencie. W sprawie billu reformy wyborczej
 bowiem wniosek rządowy, którego treści telegram
 wyjaśnia, 10 głosami większości opozycyjnej w izbie
 C. i C. Carogrodu, na których ciekawe listy zwracamy
 się czytelników.
 W Paryżu uważy publiczności głównie zajętą kon-
 tami, które niebawem w pałacu elizejskim się zgro-
 madzą. Początkowo zasiadać na nich będą uwierzyteli-
 ni dworze tuieryjskim ambasadorowie i posłowie; a do-
 pdy, gdy tym udało się wynaleźć podstawę do zgody,
 czas przybędą do Paryża osobiście ministrowie spraw
 publicznych obojczych mocarstw, aby dobić targu.
 Gabinet hr. Russella ponosił onegdaj dotkliwą klę-
 w parlamencie. W sprawie billu reformy wyborczej
 bowiem wniosek rządowy, którego treści telegram
 wyjaśnia, 10 głosami większości opozycyjnej w izbie
 C. i C. Carogrodu, na których ciekawe listy zwracamy
 się czytelników.

do staje po wstąpieniu 15 guldenów „na rękę”, podoficero-
 wie otrzymają 25 guldenów, czas służby liczy się jak
 w armii regularnej, a służba na linii bojowej odbyta liczy
 się podwójnie, za rok dwa lata. Inwalidzi tego korpusu
 mają tę samą pomoc co inwalidzi armii regularnej itp.
 Dodać należy, czego jednak z wyższego rozkazu ogłaszać
 publicznie nie dozwolono, że każdy ochotnik, który za
 zbrodni polityczną był skazany i skutkiem wyroku
 utracił prawa polityczne, przez samo wstąpienie do kraku-
 sów odzyskuje prawa i zostaje rehabilitowanym.
 Większy niż przed wspomnianymi plakatami groma-
 dzi się tłum ciekawych przed hotelem Żorza na placu ma-
 ryackim. W tym hotelu bowiem jest biuro komendy kraku-
 sów, zżąd od czasu do czasu pojawiają się umundurowa-
 ni oficerowie, wachmistrze i podoficerowie tych kraku-
 sów, a których piękny ubranii gawiedź napatrzyć się
 nie może. Przedwczoraj był w rzezonym hotelu ścisł
 i zgiełk tak wielki, że musiano bramy hotelu pozamy-
 kać i użyć policyi do rozproszenia tłum.

Przy tej sposobności winniem sprostować jedno
 z dawniejszych mych doniesień, a właściwie wyświadczyć je.
 Donosiłem, że między innymi zamianowano porucznikiem
 niejakiemu p. Amort, byłego oficera austriackiego a pod-
 czas powstania dowódcę jednego z oddziałów polskich
 operujących w Lubelskiem pod pseudonimem „Cwieka”.
 Otóż doniesienie to moje było po części niedokładne,
 lecz tylko co do owego pseudonimu. P. Amort dowodził
 wyprawę oddziałem, służył później jako major w oddziale
 Cwieków, sam jednak nie był dowódcą tego oddziału
 i nie jest właściwym Cwiekiem. Pseudonimem tego uży-
 wał za zezwoleniem rządu narodowego p. Cieszkowski
 obywatel z Lubelskiego bawiący teraz w Paryżu, a tylko
 przez przenośnię każdy w tym oddziale służący nazywał
 się Cwiekiem.

Wracając do nowych proklamacyi hr. Starzeńskiego,
 które się dziś po rogach ulic pojawiały, należy dodać, że są
 one drukowane w dwóch językach tj. w polskim i ru-
 skim.

Sprawa formacyi legionu p. Starzeńskiego wciąż
 jeszcze dzieli Galicyę na dwa obozy. Jedni wręcz są for-
 macyi przeciwni, inni, a między tymi są ludzie bardzo
 zaenni, zasłużeni, gorący patrioci, ludzie rozgłosnego w ca-
 łej Polsce imienia, uważają wspieranie formacyi za naj-
 świętszy obowiązek. Silne są argumenta jednych, równie
 silne są i drugich argumentacye, podobnie i organa opinii
 publicznej na dwa są podzielone stronnictwa. Czas jak
 wiecie stanął po stronie formacyi, przemawiając gorąco
 za jak najczynniejszym udziałem w tej formacyi. Dzien-
 niki lwowskie są jak się zdaje przeciwnie. Mówię: „jak
 się zdaje, bo dotąd ani Gaz. Narod. ani Przegląd
 jasno w tym względzie nie wyraziły, że jednak Gaz.
 Narod. nie jest po stronie legionu, widzimy z podjazdowej
 walki, z drobnych zaczepek wymierzonych bądź przeciw
 artykulom Czasu, bądź przeciw odezwo p. Starzeń-
 skiego. Przegląd lwowski zaś jest zdaje się także prze-
 ciwny legionowi, ale to także tylko tak się zdaje, bo
 w jednym artykule powiada, że Polacy w Galicyi tylko
 wtedy dadzą ochotników, jeżeli rząd weźmie ich jako „Po-
 laków” przeciw wrogom Polski Moskalom i Prusakom,
 w drugim zaś wczorajszym artykule uderza na Gazetę
 Kolońską i woła znowu z zapalem, że w Galicyi nie
 brakuje uczciwych ludzi, którzy z ochotą walczyć będą
 w obronie Austrii.

To niejasne, niewyraźne odzywianie się pism tutej-
 szych politycznych, które powinny kierować opinię w tej
 tak ważnej dla kraju sprawie, przyczynia się wiele do
 obalania i tak niebardzo jasno na sprawy patrzącej
 opinii; to milczenie lub dwuznaczne odzywianie się dzien-
 ników sprawia, że kursują między publicznością różne pi-
 sane i litografowane odezwy, paszkwile, wierszyki, wyraża-
 jące zdania pojedynczych kółek lub osób, uderzających
 z bezwzględna namiętnością na tworzenie legionu, lub za-
 chęcających do wspierania zamiarów p. Starzeńskiego.

Dziwnem jest także zachowanie się w tej sprawie osób
 stojących na świeczniku, zajmujących wysokie bardzo
 w kraju stanowisko, mających wielkie w narodzie posza-
 nowanie, osób, które stanowczo stają po stronie p. Sta-
 rzeńskiego, które znaczne na cel formacyi składają ofiary,
 a które jednak niemają dość cywilnej odwagi, by otwarcie
 i publicznie zdanie swoje wypowiedzieć, niemają nawet od-
 wagi powiedzieć publicznie, że dają tysiące na cel le-
 gionu i każą ogłaszać swoje datki w gazetach pod litemi
 N. N.

Regimentarz hr. Starzeński odjeżdża jutro do mają-
 tku swego pod Tarnowem do Góry ropczyckiej, gdzie sztab
 pułku się przenosi. Tu, tak jak w Krakowie i Tarnowie,
 ustanowiono komendy werbunkowe.

Składki na cel legionu płyną ciągle, choć niezbyt obfi-
 cie. Niewiem, czy wam już pisałem, że Towarzystwo kre-
 dytowe ofiarowało 2000, arcybiskup Wierchlejski 1000,
 bankier wiedeński Tedesco 5000, arcyksiążę Albrecht jako
 właściciel dóbr ziemskich w Galicyi 1000, kapituła łaciń-
 ska 500 guldenów. Razem zebrano już dwadzieścia kilka
 tysięcy. Jest to więcej niż mało. Potrzeba bowiem do
 wyszyftowania 600,000 guldenów.

Florenca, 25 maja.

Porozumiały się przeciw mocarstwa pośredni-
 czące i postawiły zasady do przyszłej konferencji czy kon-
 gresu, zaproszenie zredagowano i do właściwych dworów
 rozesłano. Nie trzeba być prorokiem, żeby przewidzieć
 i przepowiedzieć odpowiedź. Kongres proponowany
 opiera się niby na postanowieniu z 14 kwietnia 1856 roku
 (protokół XXIII), którym określono konieczność użycia
 środków pojednawczych lub pośrednich trzeciej potęcy
 zanim przystąpi do wojny. Akt ten, tak jak i wiele in-
 nych jemu podobnych, pozostaje drogim zabytkiem w ar-
 chiwach dyplomatycznych, w sprawach zaś publicznych
 będzie zawsze pozorną intencją, zastosowaną się bowiem
 nie da zupełnie. Bez kwestyi, że kongres się i teraz zbie-
 rze, lecz nie dla tego, żeby szukać pokoju prawdziwego,
 żeby chciał go ugruntuwać i kwestye dziś groźne zbadać;
 ale dla tego, żeby winę wojny z siebie złożyć na drugich.
 Zresztą Austriya ufa swęj karnęj armii i przedź w ba-
 gnetach, niż w kongresie widzi utrzymanie swych pre-
 tensyi. Wenecyi ustąpić nie może, bo gdzieś dla niej
 obecnie kompensata? Prusy Słaską nie dadzą, wyna-
 grożenia zaś na Wschodzie Rosya nie dopuści, chyba pod

niemożebnym wcale warunkami, a zmieniać dziś bez
 wojny całą kartę Europy niepodobna i nieozna. Zyska-
 by tylko Włochy z przyłączenia Wenecyi, od czego od-
 stąpić nie mogą; o księstwach nadelbiańskich inaczej pan
 Bismarck nie myśli, jak o integralnej Prus własności.
 Prócz tych zysków, bodaj czy gabinet pruski nie myśli
 o posunięciu swęj granicy pod Wisłę, bo wieści o tem
 coraz silniejszemi tu się stają. Były to nowy, a według
 sądu Prus i Rosyi ostatni i stanowczy rozbiór Polski.
 Lecz i w ten sposób spodziewanego rezultatu nie osią-
 gna — bez Polski, ani tego co dziś jeszcze równowagą
 europejską mianują, ani pokoju i prawnego porządku nie
 otrzymają w Europie. Każda kombinacya dyplomaty-
 czna, poparta krociami bagnetów, jakiś czas trzymać się
 będzie, lecz niemając w sobie życia i prawdy, upadnie w końcu
 musi. Tak i prawo publiczne sklejone na kongresie wie-
 deńskim egzystuje z nazwiska, bo z prawdy swęj dzień po
 dniu coś traciło.

Roboty dyplomatyczne urządzenia kongresu posłu-
 żyły wszystkim do porobienia przygotowań wojennych
 — a jeżeli na to więcej czasu było komu potrzeba, to bez
 zaprzeczenia Włochom, które prowadzone przez rząd za-
 leżny i bez pewnego i stałego planu, znalazły się zupełnie
 do wojny nieprzygotowanymi. Zapał i patryotyzm popeł-
 nione błędy wynadgradza — w porę wywołane rokowania
 kongresowe, uorganizować się pozwalają. Napływ mło-
 dzieży do służby wojskowej przechodzi wszelkie przewidy-
 wane rachuby, biura zaciągowe muszą zaniechać swych
 posiedzeń, bo ani ubrań ani środków transportowych od-
 powiednich nie ma. Projektowanych 20 batalionów już
 są skompletowane, każdy pułk ma już odpowiednią
 liczbę oficerów — drugie 20 batalionów ochotników or-
 ganizować zaraz będą. Wyszło polecenie z ministerstwa
 wojny, żeby 50,000 koszul czerwonych, mundur ochot-
 ników stanowiących, było przygotowanych — te odesłane
 będą w miejsca formacyi pułków — teraz zaś dają za-
 ciągniętym tylko torbę — blaszaną miskę i koldrę su-
 kienną i tak odsyłają.

Komisya zaciągowa we Florencyi przyjęła 1600 ochot-
 ników, z tych 600 już odesłała — a z przyjmowaniem
 dalszem zatrzymała się, żeby transporta ukończyć. Na-
 pływ jednak młodzieży jest tak wielki a manifestacye bez-
 ustanne, że jutro komisya zasiada na nowo i zaciąga da-
 lej prowadzi.

Głosili dawniej gazety, że jest brak koni w armii,
 zaprzeczł temu minister wojny — i rzecz na pozór zala-
 twioną była; lecz kiedy w tych dniach traktowano w mi-
 nisterjum o formacyi ochotników konnych i lekkiej arty-
 leryi do korpusu ochotników konieczną — pokazało się,
 że generał Petiniego odmówić musi dla tego jedynie, iż
 koni potrzebnych dostać przedko nie można. Aby zaradzić
 temu, syndyk florencki ogłosił więc plakatami rek-
 kwizycyę koni. Każdy kto ma trzy konie dać powinien
 jednego, kto ma ich sześć dać musi dwa, a właściciel
 dziesięciu koni oddaje trzy i t. d. Jutro właściciele koni
 prezentować je mają — a za odpowiedniemi wynagrodze-
 niem ustępują je rządowi — do służby wojskowej. Re-
 kwizycya ta ochotnie przyjęta została — dotknie ona wię-
 ciej klasy zamożne, które zawsze i wszędzie mniej czują
 ciężary wszelkie.

Służba zdrowia dla armii już urządzona prawie;
 prócz ambulansów mieć będzie dwa oddziały szpitali,
 z tych dyrekcya pierwszego oddziału oddana senatorowi
 Zanneltem profesorowi chirurgii przy uniwersytecie tutej-
 szym — a oddziału drugiego profesorowi uniwersytetu pi-
 zackiego i senatorowi Palamidest, którzy czynnie się
 zajmują przygotowaniami szczegółów do tej posługi po-
 trzebnych.

Na wczorajszym posiedzeniu izby deputowanych przy
 prezentowaniu projektu do praw nowych, wniósł deputo-
 wany Ricciardi, aby po ukończeniu dyskusyi nad prawem
 finansowem, przeszła izba do rozpraw nad projektem do
 prawa o zniesieniu klasztorów i organizacyi stowarzyszeń
 religijnych. Po krótkich debatach postanowiono, że prawo
 rzeczonoé pójdzie pod dyskusyę izby, zaraz po ukończeniu
 rozpraw nad projektami, które już tak minister finansów
 ce do stempla jak i minister spraw wewnętrznych co do
 kredytów gruntowych przedstawili. Izba z powodu na-
 wału czynności każdodziennie odbywa dwa posiedzenia od
 9 do 12 z rana i od 2 do 8 wieczorem. Zdaje mi się, że
 to nie wiele czynności izby przyspieszy, zby: czas pożą-
 rowlekkie rozprawy i mowy akademickie nad rzeczami
 małemi; wtenczas kiedy wojna za drzwiami, radzić trzeba
 energicznie. Liczba deputowanych zmniejsza się szcze-
 gólniej z lewej strony, wielu z nich poszło już w szeregi
 ochotników zając swoje miejsca, które tak zaszczytnie
 trzymali 1859 i 60 roku. Na wniosek ministra Chivies
 postanowila izba, że każdy deputowany odjeżdżający do
 armii, uważać się ma za będącego na urlopie. Izba to je-
 dnoznacznie przyjęła.

Odbieram wiadomość z Rzymu, że na wypadek wojny,
 okupacyjna armia francuska przybierze nazwę armii ob-
 serwacyjnej. Zmiana ta nie podobała się w wiecznym
 mieście. Wielu prałatów radzi Ojcu s. opuścić Rzym
 w razie wojny, jeden kardynał Antonelli sprzeciwia się
 temu, i zdaje się, że i tą razą pójdzie Pius IX za radą
 swego ministra.

Gazet z Francyi i północnych Włoch nie mamy dziś
 jeszcze.

Z Rzymu, 20 maja.

Wczorajszy dziennik urzędowy Giornale di
 Roma w następujący sposób zdaje sprawę z odwiedzin Ojca
 świętego do kolegium polskiego: „Jego Świątobliwość
 przeszłej środy w odwieczerzu nawiedził Kolegium Pol-
 skie, które jest nowym zakładem podobnym z celu swego
 wielu innym, co ustanowiono ostatnimi czasy w Rzymie na
 korzyść tak obcych narodów jako też i mieszkańców innych
 części Włoch, a które są dowodem troskliwości Najwyższego
 Pasterza o należyte wykształcenie duchowieństwa, niemniej
 jak o potrzebę powszechnie czuć się dającą, ażeby mło-
 dzież poświęcona kapłańskiemu zawodowi ściągająca się do
 wiecznego miasta i zostając tu przez czas jakiś mogła
 w opiekuńczym cieniu Stolicy Apostolskiej pokrzepić du-
 cha zbawienią nauką i zaprawiać serce do cnót chrze-
 ścijańskich.

Jego Świątobliwość chcąc utworzyć pożądany zakład
 polski a oraz zaopatrzyć go we wszystko, co do nadania
 mu właściwej cechy i trwałości przyczynić się mogło, na-

zaczęły komisya złożoną z Jego Em. Kardynała Clarelli-
 Saracciani jako prezesa, i z ich Ekscel. ks. ks. Aleksandra
 Franchiego, arcybiskupa Tesaloniczkiego, i Jana Simeoni
 protonotaryusza apostolskiego, którym był przydany mon-
 signor Wawrzyniec Passerini, prałat domowy w urzędzie
 sekretarza. Dostojnicy ci z tak chwalebna gorliwością
 spełnili swe zadanie, iż w przeciągu jednego roku zdołali
 dzieło rozpocząć a nawet je znacznie zbliżyć do spodzie-
 wanej zupełności. Jakoż za pomocą środków, jakie na-
 gromadziła była hojność Ojca świętego i nabożeństwo
 kilku szlachty polskiej, zaczęto budowę nowego kolegium
 w stosownym miejscu, na przestrzeni objętej między For-
 um Rzymskiem, ulicą Salara Vecchia, kościołem św.
 Adryana a ulicą Maurina. W nadziei iż nabycie tak
 przestrzonnego gruntu pozwoli kiedyś wzniesie gmach wspania-
 ny i pomieścić zdolny znakomitą liczbę uczaiów, komisya
 uważa za stosowne ukończyć tymczasem na przedce jed-
 ną przynajmniej część takowego, aby postępowi matery-
 alnemu budowli odpowiadał niewzroczny z niej pożytek
 dla uczącej się młodzieży. Budowniczy kaw. Kajetan
 Morichini, któremu kierownictwo robót powierzono, począł
 tedy budować od północnego końca nabytego u zakonni-
 ków dla wykupu niewolników (della Mercede), i już
 dawno mury przerabiając, już nowe wyprawdzając z pod-
 walin, wystawił sobie skrzydło z kaplicą, około dwadzie-
 ścia stency dla uczniów, mieszkania dla przełożonych,
 toż inne pokoje potrzebne zgromadzeniu ze wszystkimi
 przybory i sprzęty, jakie tylko zakładowi służyć mogą. Jed-
 nocześnie komisya ułożyła regulamin; zajęła się umieszc-
 zeniem kapitałów, których dochody miały być obrócone
 na utworzenie alumnatów, z których kilka powstało z da-
 rów Ojca świętego; zwołała młodzieńców mających stano-
 wic pierwociny powstającego zakładu; wybrała dozorców
 i przełożonych; mianowała rektorem jks: księdza Piotra
 Semenekę; a podawasz pracę swą do zatwierdzenia Ojcu
 św. otrzymała od niego pochwałę dla siebie a zaś dla no-
 wego kolegium oznakę szczególniej łaski i zyczliwości, ile
 że Jego Świątobliwość raczył rozkazać, aby ozdobione
 zostało tytułem Papieskiego kolegium (Pontificio).
 Skutkiem tylu zabiegów dnia 25 marca poświęconego Zwia-
 stowaniu N. M. P., a w którym przypada tego roku Wier-
 zbna Niedziela, nastąpiła inauguracya kolegium. Komisya
 spełniła ją w kaplicy kolegiatnej zostającej pod wezwa-
 niem Najświętszej Panny Niepokalanej Poczętej i św. Jana
 Kantege. Jego Eminencya kardynał Prezes, po odspie-
 waniu Veni Creator Spiritus, przemówił do uczniów
 w krótkich wyrazach, przedstawiając im osobliwie dobro-
 dziejstwo, jakie otrzymali, i obowiązek, jaki mają, odpo-
 wiedzenia godnie na takowe dla dobra kościoła polskiego,
 który ma prawo wiele oczekiwać od nauki zaczerpniętej
 przez nich w Rzymie i od żarliwości, jaką się zapala ku
 zbawieniu dusz. Drobne grono uczniów przytomnych
 temu inauguracyjnemu uroczystemu pochodzeniem swem
 przedstawiało, że tak powiemy, rozliczne części i plemiona
 swego narodu.

„Do uświetnienia inauguracyi tak chwalebnej dzieła
 brakowało tylko, ażeby Ojciec s. obecnością ją swoją zaszczy-
 cił; co też raczył uczynić w dniu zwyczaj oznaczonym.
 U wnętrza przyjęty był przez wspomnianych dostojników
 składających komisya i przez wielbego rektora
 z uczniami. Znaleźli się tam także dla oddania hołdu
 Ojcu s. wszyscy, którzy przyłożyli się do urządzenia gma-
 chu jako też domownicy kolegium. Jego Świątobliwość, po
 modlitwie w kaplicy, obchodził z osobna różne części gma-
 chu i wyraził zadowolenie swe, iż wszystko tam zastał
 w stanie przystojnym duchowemu zakładowi. Następnie
 przypuścił przytomnych do ucławiania stóp swoich,
 a z uczniami rozmawiał pojedynczo, uszczęśliwiając ich
 łaskawością, z jaką ich zachęcał do zostania wiernymi
 swemu świętemu zawodowi i wyrażał ufność, iż za szcze-
 drą sprawą tych, dla których dobra i korzyści dzieło to
 rozpoczęte zostało, zdoła się utwierdzić i wzrastać co-
 raz bardziej. Nakoniec udzielając apostolskie błogosła-
 wienstwo opuścił zakład wśród okrzyków ludu tłumnie
 zgromadzonego wokoło kolegium, i wrócił do Watykanu.

„Szczegóły zwyczaj wyrażone, tak odnośnie do Kolegium,
 jako i do odwiedzin papieskich, przypominać będzie potom-
 ności napis O. Antoniego Angelini Towarzystwa Jezusow-
 wego, wyrzuty na marmurowej tablicy umieszczonej u wnij-
 ścia do Kolegium, pod popiersiem papieża założyciela.
 Brzmi on jak następuje:

- Pio IX. Pontifici. Maximo.
- Cujus. Consilio. Et. Munificentia.
- Colegium. Polonum.
- Adolescentibus. In. Ecclesiae. Tutamen.
- Et. Fidei. Amplificationem. Institutendis.
- Fauste. Feliciter. Inchoatum. Est.
- Et. Pontificio. Nomine. Distinctum.
- Aedes. Ad. Inaedificandum. Coemptae.
- Leges. Ad. Disciplinam. Attributae.
- Studiis. Excolendis. Consultum.
- Nicolaus. Paraccianus. Clarellius. Cardinalis.
- Praesens. Collegio. Constitutum.
- Alexander. Franchius. Archiep. Thessalon. [II. Viri.
- Joannes. Simeonius. Protonot. Apost. [A. Consiliis.
- Laurentius. Passerinius. Protonot. Apost. A. Secretis.
- Parenti. Et. Auctori.
- Qui. Beneficia. Humanitate. Cumulans.
- Tanti. Operis. Primordia.
- Praesentia. Honestavit.
- XVII. Kal. Junias. An. MDCCCLXVI.

Na konsystorzu, co się dnia 14 bm. odbył, Ojciec św.
 miał allokucyę, w której oznajmił kardynałom, iż zamiera
 wpisać w poczet świętych bł. Józafata Kuncewicza arcy-
 biskupa połockiego i bł. Piotra d'Arbues, wielkiego inkwizy-
 tora aragońskiego, obu męczenników. Gdy kardynał Pa-
 trizy, sprawozdawca obojczych spraw, odczytał krótki rys ży-
 wota, męczeństwa i cudów bł. Józafata, Ojciec święty, za-
 bierając znowu głos, pytał św. kolegium, azali uważa za
 stosowne wpisanie jego w poczet świętych. Wszyscy kar-
 dynałowie odpowiedzieli jednogłośnie: Placet. Po gło-
 sowaniu kardynałowski Papież uroczyście oznajmił, iż po-
 stanowił kanonizować bł. Józafata Kuncewicza; ale, że
 zanim do spełnienia kanonizacyjnego obrzędu przystąpi,
 nie tylko kardynałowie, ale i biskupi, których do Rzymu
 zaprosił, powołani będą do wyruszenia swego zdania w tak
 przeważnym przedmiocie na innych konsystorzach umyślnie
 odbyć się mających.

Kongregacja obrzędów ogłosiła temi dniami pięćdziesiąt dekretów ściągających się do rozlicznych spraw beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, a podpisanych przez Ojca św. dnia 3 bm. Pierwszy tyczy się czci oddawanej od niepamiętnego czasu Piotrowi Lewicju, radcy św. Grzegorza W. tudzież dwóm zakonnikom francuskim: Janowi Sereth, przełożonemu jeneralnemu Karmelitów, i Konwojnowi, opatowi z Redon. Cztery dekrety upoważniają wprowadzenie sprawy wielbionego sługi Bożego Generoza Maryana zakonu Braci mniejszych, a piąty nareczenie potwierdza proces odnośny do żywota, cnót i cudów wielbionej Maryi Krystyny sabaudzkiej, królowej neapolitańskiej.

Kardynał wikary wydał okólnik pod dniami 18 maja, w którym zaprasza wiernych na triduum, które ma się odbyć w kościele Najśw. Maryi Panny nad Minerwą dla uproszenia Najwyższego, aby Włochy uwolnione zostały od bicia Bożego, od którego Rzym dotychczas jest wolny, chociaż ma zagrażał w 1860 roku. Biczem tym ma być jedność włoska, a uwolnienie od niej nie może nastąpić jak tylko za pomocą austriackiego oręża.

Pojutrze towarzystwo, co się tu zawiązało przeciw złym ksiązkom i szkodliwym dziennikom, zbierze się w kościele św. Karola przy Corso. Rano odbędzie się komuniunia jenerała, a po obiedzie kazanie, po którym, jak słycać, będą znowu palić zte książki i rewolucyjne dzienniki na publicznym stosie przed kościołem.

Bukareszt, 23 maja.

W niedziele późno wieczorem sprawiono miastu niemają niespodziankę rozlepieniem po murach telegramu wyslanego przez księcia Hohenzollern z miasta Turnu Severin, położonego nad Dunajem, do członków książęcego namiestnictwa w Bukareszcie, następującej treści:

„Wstąpiwszy na ziemię rumuńską, nową mą ojczyznę, pospieszam z przesłaniem członkom książęcego namiestnictwa wyrazów najszczerzych mych uczuć. Jestem szczęśliwy, widząc się nakoniec wespół z narodem, który mnie swym zaufaniem zaszczylił, a zarazem zanoszę do nieba prośby me o pomoc do godnego spełnienia owego szczytnego i pięknego posłannictwa, które Opatrzność mnie zakreśliła. Karol I.“

Wiadomość ta o przyjeździe Karola nadeszła w chwili, w której się jej najmniej spodziewano; kiedy mnożenie się przeszkód stawianych z rozmaitych stron przeciw temu wyborowi nakazywało przypuszczać rozbiście wszelkich w tej mierze negocjacji; kiedy lada dzień obawiano się wkroczenia Turków i Moskali; kiedy najślisznie duchy wspierające rządziście zaczęły upadać; kiedy wśród ogólniej niemości i zwątpienia płatne stronnictwo wliczyli co raz to śmieliej występowało; — jednym słowem telegram powyższy był tak mało spodziewany, że wielu prawdziwość treści tegoż wierzyć nie chciało.

Książęce namiestnictwo wydało natychmiast następującą odpowiedź do Turnu Severin:

„Do J. Ks. Mości, władcy Rumunii w Turnu Severin. Witamy z radością wstąpienie Waszej Ks. Mości na ziemię rumuńską, a równocześnie zanosimy dzięki do Najwyższego, że dozwala nam cieszyć się urzeczywistnieniem życzeń całego narodu.“

„Niech żyje Karol I, wybraniec Rumunii!“
Jenerał M. Golesko. L. Katardziu.
pulk. Haralambie.“

Książę Hohenzollern w towarzystwie pana Bratiana, wybrałszy w podróż swą z Turnu Severin do Bukaresztu drogą lądową, przyjmowany był we wszystkich miastach i miasteczkach z uroczym. Zład wjechał naprzeciw niemu: członek namiestnictwa, jenerał M. Golesko; prezydent ministrów, ks. Jan Ghika; wielu wyższych oficerów i dyrektor poczty i telegrafów, p. Militades Kostiesko. Na drugi dzień z rana zajęto się przygotowaniem do uroczystego przyjęcia, a mianowicie do zbudowania bramy tryumfalnej i do wyrównania naprędce ogromnych wybojów na najgłówniejszej ulicy Calea Mogoşoie.

Wczoraj o godzinie 10 z rana cała prawie ludność tutejsza wyruszyła za miasto. Gościńce, którym książę miał nadjechać, prowadzi przez obszerny park w guście wiedeńskiego prateru lub bułoińskiego lasu w miniaturze. Mimo nieprzyjajnej pogody, częstego ulewnego deszczu z gradem nie ustępowała publiczność z zajętych raz miejsc. Liczne ekipaże ugrupowały się w półkoło obok gościńca, wojsko zaś, które dotąd nie wymaszerowało lub ile naprędce ściągano było można, wyciągnęło wzdłuż tego szpaler na przestrzeni blisko jednej i pół wiorsty; pułk ułanów, kilka szwadronów huzarów i artylerję ustawiono na błoniach za wspomnianym parkiem.

O godzinie 2 po południu zasygnalizowano strzałem działowym zbliżanie się oczekiwanych podróżnych. Książę w cywilnym stroju przesiadł się z podróżnego swego powozu do oczekującej go bogato ozdobionej książęcej karety w towarzystwie jenerała Goleski i p. Bratiana, a poprzedzonych ministrami, sztabem, wyższymi urzędnikami i oddziałem towarzyszącą mu w podróż kavaleryi, jadąc zwolna zbliżył się do niezliczonego tłumu. Wśród huku dział, bicia dzwonów, odgłosu hymnu narodowego i niestających okrzyków, kłaniając się na wszystkie strony, miał bramę tryumfalną, gdzie powóz jego kwiatami formalnie zarzucono. Toż samo w ciągu powolnej, prawie jednogodzinnej jazdy przez rozległe miasto z balkonów i okien, przystrojonych dywanami i krójkolorowymi chorągiewkami, rzucano wieńce, bukiety wiązane wstążkami barw narodowych i luźne kwiaty na głowę wybrańca i — pod nogi przepysznych koni jego zaprzęgu. W metropolijnj cerkwi przyjmował go metropolita-prymas tutejszy według zwyczajów chlebem i solą, a po wysłuchaniu odpiewanego „Te Deum“ udał się książę w towarzystwie namiestnictwa i ministrów do izby deputowanych dla złożenia przysięgi. Powracając tą samą drogą, wysiadł w książęcym pałacu i z balkonów deflującemu wojsku się przepatrywał. Na twarzy jego widać było znużenie, bądź jako skutki męczących podróży po drogach tutejszych, bądź jako wyraz przeżyć i przeżywanego trudu.

Wieczorem było miasto wspaniale iluminowane. Mieszkańcy z tysiącem gorących pochodni, licznymi wojskami i ludowemu muzykami przeciągali wśród okrzyków obok pałacu, gmachów rządowych, pomieszczeń namiestnictwa i ministrów; w ogóle przez wszystkie ulice miasta. Uroczystość zakończono dopiero późno wieczorem.

Dziś trudno już przewidzieć skutki, jakie to raptowne zjawienie się Karola I na ziemi rumuńskiej za sobą pociągnie. Nie odwołując się do ostatnich postanowień konferencji paryskiej, w której stanowisko zajęte przez najbardziej interesowane mocarstwa, jako to Turcyą i Rosyą, w tej mierze dość wyraźnie było nacechowane, wypadła nam zwrócić bacność na możliwe fakta, jakie po owych oświadczeniach prawdopodobnie nastąpić mogą.

Turcyja podjudzana przez Rosyą nie chce się zadowolnić gotowcością uznania jej praw suwerennych ze strony Karola I, żądając literalnego zastosowania konwencji paryskiej z roku 1855 i domagając się od mocarstw opiekuńczych zezwolenia na zbrojną interwencyję w księstwach. Podczas gdy wieść o tak nieprawdopodobnym turecko-rosyjskim aliansie stanowczo się utrzymuje, głoszą inni o zabiegach dyplomacji francuskiej w Konstantynopolu zachęcających Wysoką Portę do

wkroczenia w księstwa naddunajskie li dla uprzedzenia Rosyi gotowej do tego samego. Zabiegi te mają tę arriere pensée, by uspokoić Portę w jej trwodze z powodu wstąpienia na tron księcia Hohenzollern i skłonić ją do korzystania z rzetelnych chęci księstw do sojuszu z nią i do wzmocnienia przeto własnego jej stanowiska podkopywanego ciąglemi intrygmami moskiewskimi znajdującymi posłuch u przekupnych baszów.

Z trudnością prawie niepokonaną przychodzi szukać nitki Ariadny w tym labiryncie tajemnych ruchów — planów — z dalekimi widokami niepewnych tryumfów lub dotkliwych zawodów, jakie zwykle zającem na Wschodzie tworzą szerszą. Sądzę, że nawet z przejściem interesowanych stron na pole działań, sytuacja w pierwszej chwili dostatecznie się nie wyjaśni i łatwo do zupełnie nieprzewidzianych kombinacji doprowadzić może.

Jak z jednej nie mogąc żadną miarą uwierzyć w szczerść turecko-rosyjskiego związku, upatrując w nim tylko środek, jakiego Rosyja potrzebuje, by wkroczywszy do Rumunii chwycić się lada jakiego pozoru do jawnego nieprzyjajnego przeciw Turcyi wystąpienia mając po temu w słowiańsko-tureckich prowincjach przygotowany dla siebie teren; tak z drugiej strony niepojmujemy zaślepiania tureckich mężów stanu, którzy tegoż uznać nie mogą lub nie chcą, że z wkroczeniem Rosyi w razie możliwego z nią starcia się, księstwa na pewne jako stracone uważać należy; bądź przez beceremonialne zabranie tychże tytułem faktu dokonanego, bądź pod łagodniejszą na pozór formą uszczęśliwienia ich rządami Leuchtenberga jednak wówczas niezawodnie z zupełną od Turcyi niezawisłością.

Wracając tu do treści jednego z poprzedzających mych listów powtarzam jeszcze raz, że kandydaturę, wybór a nareczenie objęcie rządów przez księcia Hohenzollern nie można nazwać wyłączeniem dziełem Bratiana; inne, ukryte dotąd czynniki były i są tu w grze. Z wyjściem tychże na jaw pokaże się niezawodnie, że zasada „obcego księcia“ nie myślna bynajmniej uszczuplać praw Turcyi. Zapewne przypadkiem tego nazwać nie można, że obcym tym księciem jest właśnie członek rodziny Hohenzollern, a jeśli już z tego koniecznie odległe jakieś kombinacje z wstępcznymi następstwami wynioskowywać trzeba; następstwa te (ściągamy tu tylko do księstw i Turcyi) nie dorównują owym, jakie prowizoryczne krajowe hospodariaty lub rządy rosyjskiej secundo genitury za sobą by pociągnęły. Dla tego to nie mogę się zgodzić z zapatrywaniem się szanownego kolegi mego w Konstantynopolu, z którym przypadkiem w jednym i tym samym numerze waszego Dziennika się zeszedłem.

Przyznaję, że niestosowne było by przykłaśnięcie wprowadzeniu niemieckiej dynastji w tym zakątku ziemi, osobliwie w obec groźne o zawiązania w środku Europy, niezdecydowanej polityki Francyi i maskowania się Rosyi; lecz w niej tak wielkiego niebezpieczeństwa dla Słowian na Wschodzie dopatrzeć się nie mogę. Najpóźniej sądzę, żeby tu germanizm mógł tak dalece zakiełkować, by aż groźnym stać się mógł — niedostrzegam w proponowanym przez szanownego korespondenta załatwieniu rzeczy pewnych danych celem prosperowania słowiańszczyzny na Wschodzie a lubo w wielką jej przyszłość z powodu ciągłego z Rosyą kokietowania zbytniej ufości niemam, widzę (nb. w razie jeśli Karol I jak to utrzymują, rzeczywiście z projektu napoleońskiego wyszedł) w dzisiejszym urzędzeniu księstw dość silną tamę przeciw ciągłemu do znużenia powtarzaniem rosyjskim manewrom na Wschodzie.

Lubo, równie jak szanowny mój kolega w wielkie posłannictwo Rumunii zbytnie niemam zaufania, nie mogę jednakże uznać, by przywlekaniem status quo naszej sprawie pośrednio służyć mogło; przeciwnie sądzę, że uregulowanie kwestji księstw naddunajskich, tego dla Rosyi tak lakomego kasku, wbrew jej zamiarom, zmusi ją przedrzeć czy później do otwartej tałki, do walki — której rezultatem będzie albo jej tryumf na Wschodzie albo zerwanie się testamentarnych zachcianek.

Może to jest tylko przysędzą — ludzeniem się, lecz przynajmniej się do tego, wyzając się tylko w wojnie wschodniej w walce Rosyi z Turcyą, bez względu na to, ile ta ostatnia będzie za sobą miała sprzymierzeńców, szukam narzędzia do powtórnego i wydatniejszego upokorzenia glinianego kolosu — szukam dalekiej, lecz prostej drogi do — Polski.

Darujęci, żem może za rozwekle rozpisal się o tém. W każdym razie nie odstąpiłem od rzeczy lubo niestety, wyjaśnić jej nie zdołałem.

Carogród, 19 maja.

☉ Otworzona na dniu 10 b. m. w Bukareszcie izba połączonych księstw rumuńskich potwierdziła prawie jednogłośnie plebisycem, mocą którego ks. Karol Hohenzollern wybranym został na panującego, o czem wiadomość dojsz was musiała na drodze telegraficznej. O tyle też sprawdził się ten, w ostatniej mojej korespondencji zapowiedziany wypadek. Inna natomiast tężże korespondencyj wiadomość wymaga niejakiego z mej strony sprostowania. Donosiłem wam był przytąd tygodniem, że Porta, naciągnięta przez Anglią, Austryą i Rosyą, wysłała zład do Tulczy dziesięć batalionów piechoty, dwie baterje artylerji i jeden pułk kavaleryi czerkieskiej celem zajęcia księstw przed przybyciem do nich nowo obranego księcia Karola. Taka też istotnie zapadła już była decyzja w Dywanie. Znalazły się przeciw jakieś okoliczności podobno w Paryżu, które wpłynęły na zmodyfikowanie tego pierwotnego postanowienia. Korpus okupacyjny, a raczej obserwacyjny nie w Tulczy ma się zebrać, ale w dwóch innych punktach, a mianowicie: jeden obóz założonym ma być w Baba-dah na Dobrudzy, dokąd już przeznaczone oddziały, (edyfy (landwery) pierwszego korpusu armji) zbierają się zaczęły i dokąd udał się sam Kajmakam, Seraskier pasza, (minister wojny), Abdul Kerim, marszałek, który obóz ten ma założyć a zapewne i dowodzić nim będzie. Przeznaczeniem zaś jego będzie zajęcie Ibrahowa, Jess i całych w ogóle Multan.

Drugi obóz obserwacyjny, już po większej części w takićj samej mniej więcej sile skompletowany, znajduje się w Szumli. Dowodzi nim marszałek Abdi pasza, Czerkies, przeznaczony do tęż komendy, jak mówią, na przedstawienia Rosyi. Przednia straż tego korpusu pod dowództwem Omera Fejzy, paszy dagistańskiego, (nie Serder-ekrama) zajmuje Ruszczuk i czeka w pogotowiu do wkroczenia za Dunaj i okupowania Bukaresztu, jak w ogóle cały ten korpus szumlański przeznaczony jest do zajęcia Wołoszy. Przy przedniej jego straży w Ruszczuku znajduje się pułk Czerkiesów (pod dowództwem Osmana paszy), wysłany tam również na przedstawienia Rosyi, która wyraźnie sobie zastrzegła, żeby na ten ważny w pierwszej chwili postunek nie został przeznaczony pułk kozaków gwardji sultańskiej, zostający pod dowództwem Sadyka paszy, (Michała Czajkowskiego); jakkolwiek oddział ten okupacyjny w Szumli należy do I korpusu armji, do którego i I pułk kozaków się liczy. Naumyślnie wspominam o tém nie bez przyczysku, bo kto wie, czy postawienie na czele przedniej straży okupacyjnej tego pułku Czerkiesów, którym opinia powszechna mniejszą, niż każdemu innemu pułkowi jazdy regularnej przypisuje skłon-

ność do porządku i dyscypliny, — ale natomiast daleko większą do rabunku i gwałtu; — kto wie, mówię, — czy postawienie takiego pułku na czele przedniej straży, bardzo gorliwie patrolowane przez Rosyą, nie jest właśnie obrachowaniem na wywołanie przy samym zaraz wstępie pewnych scyysy z władzami miejscowemi i z ludnością a następnie z wojskiem rumuńskiem; co przy pomocy usłużnych tręb dziennikarstwa, nosiłoby na sobie cechę przesładowania Chrześcian przez barbarzyńskie hordy Mużulmanów, a Rosyi dało upragniony pozor pospieszenia tym Chrześcianom na pomoc, wkroczenia ze swej strony do Rumunii albo przynajmniej do Multan, dla wzięcia tych Chrześcian w opiekę i zastonięcia ich przed okrucieństwami Turków.

Do tego niewątpliwie dąży Rosyja i dopnie może swego! A co dalej będzie? — Allah bilir — Bóg to wie!

Dotąd okupacja przez Portę Mołdo-Wołoszy przyjęta dopiero w zasadzie — i wszelkie do jej wykonania porobione przygotowania. Obadwa oddziały okupacyjne, tak w Szumli jak w Baba-dah, wynosić będą 20,000 piechoty, 12—16 szwadronów kavaleryi i 4 baterje artylerji. — Rosyja ma już zgromadzonych wzdłuż samego Prutu i Dniestru 40 tysięcy samej piechoty; a więc dwa razy prawie większą silę. Dostyć to znaczna przewyżka; w Paryżu jednak przesadzają jej liczbę w sześćnasób, bo piszą nam ztamtąd, że w razie okupacyi zaleje Rosyja Rumunią stu pięćdziesiąt tysięcy armji. Dla czego podobne, przesadzone pogłoski krążą po Paryżu — niewiem! To jednak podobno rzecz jest pewną, że na tym świecie nawet plotka nie robią się bez przyczyny.

A ponieważ o Paryżu i o pogłoskach wspomniałem, toć wam mimochodem i to jeszcze doniosę, co ostatnią pocztą piszą ztamtąd do Stambułu, że Mierosławski obesłał znów podobno jakąś po Francyi do naszej emigracyi odezwę, w której oświadczywszy, że upoważnionym został przez Wiktora Emanuela do formowania legionu polskiego dla Włoch, wzywa prawych a gorliwych synów ojczyzny, żeby zaopatrywali się w potrzebne na przejazd do Włoc fundusze i zgłaszali się do niego i pod jego chorągiew. Najgorliwsi z tych synów, posłuszni naturalnie takiemu wezwaniu, pospieszyli czempredzję do komiteu polskiego, zgłaszając się po ów nervus rerum gerendarum, czyli po fundusz przejazdu. Komitet zdziwiony, że po raz pierwszy dowiaduje się o podobnym samegoż króla, Wiktora Emanuela, do Mierosławskiego wezwaniu, słuszną bardzo zgłaszającym się zrobił uwagę, że o tak ważnym ze strony króla włoskiego akcie najpóźniej a najpewniej szej powinny mieć wiadomość poselstwo włoskie w Paryżu i radził im udać się do niego po objaśnienie. Usłuchali tęż zdrowej rady i piśmiennie poprosili o nie pana posła, który, nie chcąc bezpośredniej dawać odpowiedzi, odesłał całą rzecz do ministra spraw zewnętrznych francuskiego, a ten dał pytającym objaśnienie takie, że nie tylko żaden legion polski nie będzie formowany we Wołoszech, ale że nawet do oddziałów ochotniczych Garibaldego pojedynczo tylko i to w ograniczonej liczbie przyjmowani będą Polacy. Mimo takiego dictum ac erbium inna po Paryżu kursowała miała wieść, wbrew temu dictum przeciwna, jakoby znany węgierski jenerał Turr wezwał miał w imieniu Garibaldego pułkownika z ostatniego powstania, pana Wierzbickiego, b. wiącego obecnie i ożenionego w Paryżu, żeby znów i on zwerbował z pomiędzy wychodźców polskich oddział ochotników, który wcielonym zostanie do korpusu ochotników Garibaldego. P. pułkownik Wierzbicki miał tęż powierzoną sobie misji nie przyjąć.

O ile wiadomość o podobnych po Paryżu kursujących pogłoskach prawdziwą jest lub mylną, nie podobna mi sprawdzić tu ze Stambułu. Byłoby to raczej zadaniem a poniekąd może nawet i obowiązkiem, waszego szanownego korespondenta z Paryża. W chwilach albowiem jak dzisiejsze, dziennikarstwo krajowe czuwać przedewszystkiem powinno nad tém, żeby baśniami i plotkami nie dozwolił obalamucania opinii.

Po tćm krótkim zboczeniu, wracam do miejscowych wiadomości, a cofam się aż do przeszłej mojej korespondencyi, która w jednym jeszcze punkcie wymaga krótkiego objaśnienia. Wspomniałem był w niej, że Rosyja bliską jest uzupełnienia swej podstawy operacyjnej względem Indyi, z których szerzą ma chęć a nieprzymuszana wolę wyrzucić Anglików. Zbytek materiału z kwestji bieżących i więcej bądących na czasie, nie dozwolił mi wtedy usprawiedliwić tego twierdzenia. Dziś zaniecham i to uzupełniam tćm chętniej, że się z tćm objaśnijacem u. upelnieniem wiąże ciekawy dosyć i charakterystyczny szczegół. I tak, Polak pewien bawiący już od dawna tu w Carogrodzie a znający dobrze język rosyjski, przyszedł był przed kilkunastu dniami do jednego z najznakomitszych w Turcyi dygnitarzy wojskowych i znalazł u niego rozłożoną kartę topograficzno-militarną Turkestanu, bardzo dokładną i szczegółową, ale z napisami nazw miejscowych grażdanką rosyjską, nie dosyć znaną owemu dygnitarzowi, żeby ją mógł dokładnie odczytywać. Zaprosił tedy owego i olała do pomocy i objaśnienia niektórych wątpliwości, przyczem mu oświadczył, że kartę tę przyznosił mu pułkownik jenerałnego sztabu rosyjskiego, przydzielony do tutejszego rosyjskiego poselstwa, z prośbą, żeby zechciał zrektyfikować pronuncyacyą niektórych nazw miejscowych wedle sposobu wymawiania, używanego przez mieszkańców Buchary i Chiwy, obecnych w Carogrodzie.

Na tćj karcie oznaczona była podstawa operacyjna na przypadek prawdopodobnej wojny z Anglikami w Indjach. Podstawa ta oznaczona była wzdłuż biegu Syr-Dara (Oksusu); środkowe jej punkta: Czekmend i Teszkend są już w ręku i w posiadaniu Moskali; chodzi im tylko jeszcze o dwa małe miasteczka, położone nąd tą samą rzeką, których domagają się od hana Buchary. Ostatnie z tych miasteczek leży przy ujściu tęż samej rzeki do morza Aralskiego; morze Kaspijskie znajduje się już po nad podstawą operacyjną, ale komunikuje z Syr-Darem za pomocą szosy. Za tą podstawą pozostały już w tyle owe stępy piaseczne, bezładne, bo bezwzględne, o których powszechnie było mniemanie, że nie do pokonania stawią trudności każdemu znaczniejszemu oddziałowi wojska. Moskale już je przebyli. O dzisiejszej podstawie aż do samych granic Indyi mają przed sobą kraj żyzny, zamieszkały, bogaty w wioski i poprzerynany licznymi strumieniami. Na mappie oznaczone są wszystkie grunta uprawne. Dwadziestodniowy marsz zaprowadziłyby mógł armja rosyjską w posiadłość angielskie.

Nie to może jednak najciekawszą jest rzeczą w tćm mojem doniesieniu. Mnie przynajmniej uderza więcej daleko a okoliczność, że to pułkownik właśnie głównego sztabu rosyjskiego przyszedł z podobną mapą do wysoko w Porcie postawionego dygnitarza wojskowego, i że właśnie do takiego. Czyżby w tćm była protodostojność tylko, czy może demonstracya przeciw Anglii, wyrachowana na jej zaniepokojenie a może i skruszenie do większej na teraz uległości. Kto wie, czy tćż nie z tego samego powodu zdaje się i cesarz Napoleon III menażować sobie w Rosyi przyszłą przeciw Anglii szermierkę.

Atmosfera polityczna tak grubo jest dziś zamglona, że się w niej nie pewnego i wyraźnego dopatrzeć nie można.

Na zakończenie wiadomości, która obchodzić będzie Poznańskie. Sefer pasza (Kościelski), powrócił z Egiptu i przeznaczony został na komendanta wojskowego na Kresie, gdzie intrjgi grecko-włosko-francuskie nowe wzniecają zaburzenia.

Santiago, 31 marca.

☉ W smutnej godzinie piszę do was: zdaje się, że nieszczęście i grabież wloką się za Polakiem gdziekolwiek przylgnie, aby niezapomniał o tćm, co się u niego w domu dzieje. W tym momencie miasto Valparaiso (70,000 mieszkańców) kupieckie, bezbronne, przystań i skład towarów europejskich, główny targ na Oceanie Spokojnym w ogniu i w gruzach po trzechgodzinnem bombardowaniu przez Hiszpanów.

Rzecz się tak ma. Po nieudaniu się pierwszej wyprawy morskiej dwóch wielkich fregat hiszpańskich na mały okręty chilijskie i peruwiańskie w Chiloe, po owęj porażce z której, pomimo dwakroć silniejszej artylerji kastyjskiej od naszej, musiały owe fregaty ustąpić i wrócić do brzo uszkodzone do Valparaiso, wystąpił sam Casto Mendez z wielkim okrętem pancernym „Numancia“, któremu, jak się przechwalałj Hiszpanie, nie masz równego na świecie. Puścił się w towarzystwie drugiej fregaty „Blanca“ na południe, wafesał się po archipelagu blisko przez miasteczko Jednego ranka „Blanca“ przez nieostrożność znalazłszy się przy brzegu, otrzymała grad kul z lasu w chwili, kiedy żołnierze byli na pokładzie. Po nieszczęsnęj zegludze, nie mogąc się ośmielić wejść na ciasne kanały, po których tutejsze okręty bezpiecznie przechodzą, wrócił rozjątrzony Casto Mendez do Valparaiso, a po drodze zabrał dwa kupieckie okręty z węglem i parowież radowy nie uzbrojony, na którym przez nieostrożność minister wojny posłał ludzi nieuzbrojonych do Chiloe.

W Valparaiso, znalazł Mendez w przywiezionych przez parowież papierach rozkaz O'Donnella, aby, jeżeli nie będzie miał innego sposobu, pomścić się, jak mówi, ukrzywdzonego honoru, niszczyć porty i miasta nadbrzeżne chilijskie. W tymże czasie przybyła silna flota Stanów Zjednoczonych z wielkim monitorem „Monadnoh“, i nowy pełnomocnik tychże Stanów, Kilpatrick, jenerał z ostatniej wojny, w towarzystwie dwóch innych jenerałów amerykańskich, należących do ambasady. Monitor ten dziwnego kształtu, jakoby potwór morski, cały zatopiony w wodzie, jak duży prom czy tratwa, ma tylko na sobie dwie żelazne wieże, w których są działa kalibru od 300 do 400 funtów. Wszystkie maszyny, piece i żołnierze wewnątrz; nie masz potrzeby i jednego żołnierza wysłać na okręty podczas bitwy, a cały potwór może gdzie chce podsunąć się pod nieprzyjacielskie moździerzce i może rozbijać okręty bez najmniejszego niebezpieczeństwa dla siebie. Nie mniej rzutki Kilpatrick, jak silny „Monadnoh“, zaraz po przybyciu swojem, zaczął szczerze czy nieszczerze rozstrzelać protekcyę swoją nad Chilijczykami. Niewiadomo było w jakim celu przyprowadził taką ogromną flotę, jakkąkolwiek tu nigdy przed tćm nie mieli Yankowie; mowiono, że na jej zamiarem jest płynąć dalej na północ do Acapulco i na brzegi Meksyku, dla bronienia Amerykanizmu przed cieniem Francyi, — mówiono, że przybyła dla obrony Ekwadoru, Peru i Chili od Europejczyków, że się zanosi na wojnę z Anglią. Z wielkimi honorami był tu przyjęty Kilpatrick. Niebawem poczęła obiegać wieść, że Casto Mendez znowo się z owym posłem washingtonskim i oświadczył mu, żanie jeżeli Chili nie zgodzi się na układy, ma rozkaz bombardować miasto. Kilpatrick ofiarował pośrednictwo i oświadczył, że biegał od Mendeza do ministrów i od ministrów do Mendezu z coraz to nowymi propozycjami. Rząd chilijski nie mógł przystać na żadną ugodę poniżającą naród, bo naowi tychmiast zrobionoby mu rewolucyę, odzłoby partycypany kraj ucierpiałby gorzej od wewnętrznej niezgody niż od ognia dział hiszpańskich. Mendez nie chciał od swego ustąpić. Kilpatrick chciał wciągnąć do swoich obrótów Zrangielskiego i francuskiego posłów, których wiadomości się od początku wojny nie było wiele skuteczne, albykac bronilo dotąd Valparaiso od bombardowania. Francuzi sycya ma tylko jeden okręt wojenny w porcie, a wspaniałą kszą fregatę odesłał zład niedawno do Francyi Floryjczy jakby dla pozbycia się nalegań swoich krajowców, aby iscią chronił w razie szturmu. Miał tedy na pogotowiu wspaniałą mowę Flory, że mu braknie siły do oparcia się Hiszpanom. Anglikom przeciwnie nie brak okrętów w Valparaiso i ale ich posel ostrożny i nie bardzo sprzyjający tutejszemu rządowi, wymawiał się od czynnego udziału w sporze z Mendezem, swoją instrukcyą gabinetową. Korzysta z tego wszystkiego Kilpatrick, aby sobie dać więcej władzy i powoli zrzucać winę na kolegów. Publiczność, mianowicie prasa, adwokaci, młodzież i w ogólnosci ochotnicy politycy tyczni, zapaleni amerykanizmem, na słępo wierzą Stanów Zjednoczonym. Rzecz Meksykańska zawraca im głowę. Ale obok kwestji politycznej, druga naglejsza, materiały zam wystąpiła na wierzch. Na 30 milionów piastrow mande Anglię złożonych towarów w magazynach rządowych, wjęcej a własności w domach i sklepach należących do Francuzów i Anglików przechodzić może 105 milionów piastrow (500 mil. franków). Zagroźeni bombardowaniem domów, gęśli się w swoich posłów o silne oparcie się Hiszpanom i czas, żadnej stanowczej odpowiedzi dać im nie mogą, a ich stanowisko wobec Stanów Zjednoczonych i tutaj wszęgo rządu było słabie i niewygodne.

Tymczasem coraz bardziej zatruwone było Valparaiso i stolica groźbami Mendeza. Dni były gorące, i u was przeszłej jesieni; od ośmiu miesięcy nie mamy szczytu, tyfus i inne gorączki szerzą się po całym kraju. Trzy wielkie trzęsienia ziemi przypadły w tym miesiącu, ostatnie przebudziło przestraszonych mieszkańców stoł po północy z poniedziałku na wtorek w wielkim tygodniu. We wtorek, (27 marca) w południe, telegram nam przynosił uk az Mendeza, że za cztery dni będzie bombardował miasto, i że pierwszą bombę rzuci o godzinie 9 rano 31 marca, w w. sobotę.

W żadnym może państwie katolickiem nie masz takiej pobozności, we środe, czwartek i piątek, jak w Chile. Cały bież interesów ustaje, cichość i smutek, ludzie chodzą groby, nikomu nie wolno konno ani w pojeździe przejechać, kościoły otwarte, przepelnione ludem i potłukami, w piątek nocą wielka procesya grobowa. Owsz mając to na myśli, łatwo wyobrazić sobie z jaką zgrozobozni mieszkańcy przylgali groźby dumnego i bezbożnego Hiszpana. Ow samobójca Pareja, co to miał w kwadrupokorzyć Chili, wszedł jak wiem, ze swoją eskadrą o ludniu, w dzień obchodu rocznicy niepodległości narowój, do Valparaiso i zgorszył tam nawet samych kościół i samolubów, tak, że się musiał udać do klasztoru udając że to uczynił przypadkiem, nie wiedząc. Jego stępcą Mendez, wybrał na bombardowanie dzień i godzinę w której w wszystkich kościołach w Ameryce jak i w Europie katolickiej, śpiewają Gloria. W brutalnym piśmienniku do intendenta w Valparaiso, nie bez grzesznej hipokryzji dodał, że ma sobie za obowiązek ludzkości dać przykład dla kobiet i dzieci aby się wyniosły z miasta, a w niefidencie do konsulu powiada, że nie zdoławszy przystać do boju z okrętami Peru-Chilijskimi, za któremi nie

